

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIENSKIE

Cała 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 185

Dwie umowy pokojowe Dlaczego Polska nie podpisała umowy Nr. 2?

Sowiety, Turcja, Rumunia, Czechosłowacja i Jugosławia podpisały w Londynie taki sam pakt, jaki poprzedniego dnia podpisało osiem państw, między innymi i trzy pierwsze, które przystąpiły do następnej umowy i Polska. Różnica między temi paktami jest ta, że pierwszy pakt jest zamknięty w łańcuchu państw związanych granicami, zaś drugi pakt jest otwarty i mogą doń przystąpić wszystkie inne państwa. Polska drugiej umowy nie podpisała.

Powody tego uzasadnia następująco rządowa „Gazeta Polska”.
Protokół Nr. 2 jest otwarty, czyli zmierza do powszechności. Gdyby ją osiągnął, byłby usprawiedliwiony. Możliwość tego wydaje się jednak wątpliwa. Natomiast określenie następnika stanowi jedno z głównych zagadnień powszechniejszej konferencji rozbrojeniowej. Protokół otwarty zgłasza więc faktycznie pretensje do tej ostatniej. Jak długo trwać konferencja rozbrojeniowa trwa, akt tego rodzaju jest przedwczesny i mogący stworzyć poważny ciężar obciążenia.

Dar wychodźstwa dla kpt. Skarżyńskiego

Od korespondenta PAT. w Buenos Aires otrzymujemy pocztą lotniczą pod datą 24 VI. następujące szczegóły pobytu kpt. Skarżyńskiego w Argentynie.

Przed odlotem kpt. Skarżyńskiego z Buenos Aires do Brazylii, prezydent Republiki general A. P. Justo udzielił mu specjalnej audiencji. Interesując się wysoce dokonaniem przez niego lotem i życząc mu dalszych sukcesów.

Na cześć naszego lotnika odbyły się na lotnisku „El Palomar” zbiorowe ćwiczenia całych flotylli samolotów wojskowych argentyńskich. Szef lotnictwa wojskowego gen. Angel M. Zułoga, wydał na cześć kpt. Skarżyńskiego przyjęcie, na które przybyli przedstawiciele rządu argentyńskiego i wojskowości.

W przeddzień odlotu odbyła się w lokalu Banku Polskiego i PKO wzmianczona uroczystość wczeczenia kpt. Skarżyńskiego daru wychodźstwa polskiego z Argentyny. W otoczeniu licznie zebranych przedstawicieli towarzystwa i organizacji polskich, dyrektor PKO wręczył kpt. Skarżyńskiemu książeczkę oszczędnościową na sumę 1.000 pesos argentyńskich, złożone mu w pomniku przez wychodźstwo polskie w Argentynie. Kpt. Skarżyński wrzeszono do głębi dziękował dyrektorowi E. Bączkowskemu w serdecznych słowach.

GIEŁDA

Dolar w obrotach prywatnych 6.55, rubel złoty 4.87, dolar złoty 9.25, gram czystego złota 9.9244.

Jedenaście grup pracowniczych

pozbawionych zasiłków w okresie przejściowym

Ministerstwo Opieki Społecznej wydało doniesienie rozporządzenia w sprawie „sezonu martwym” przy wypłacie zasiłków pracownikom umysłowym. Jedenaście kategorii pracowników, do których należą między innymi nauczyciele, pracownicy żegluga, rzemieślnicy, betoniarzy i t. p., przedsiębiorstw budowlanych, drogowych, brukarskich i wodnych, ciekrowych, hoteli, pensjonatów, klubów sportowych i wysiłków konna w razie braku pracy w sezonie szkie określa

niwania na tok prac, w których wszyscy biorą jeszcze bezpośredni udział. To jest powód, dla którego podpis Polski na protokole Nr. 2 nie będzie.

PRASA NIEMIECKA ZDENERWOWANA

Cała prasa zagraniczna z wyjątkiem prasy niemieckiej wita z zawodem leniem pakt podpisany w Londynie. Podkreślają ich dużą wartość i podnoszą, że oznaczają one faktyczne zapewnienie pokoju na Wschodzie. Część pism twierdzi, że pośrednio oznaczają te pakt zabezpieczenie się przed Japonią i Niemcami.

Prasa niemiecka jest natomiast bardzo zdenerwowana i twierdzi, że pakt ten oznacza m. in. zupełną zmianę nastawienia polskiej polityki zagranicznej. Dziennik Hugenberg daje między wierszami do zrozumienia, że pakt ten mógł dojść do skutku tylko dzięki istnieniu rządów Hitlera. Niemcy obecnie doprowadzili, że tyle państw, których interesy są tak rozbieżne łączyły się razem.

Konferencja londyńska zamrze dziś?

Losy konferencji gospodarczej zdają się być mimo wszystko przesądzone. Prawdopodobnie w czwartek wpłynę wniosek o odroczenie konferencji na dłuższy okres czasu. Ameryka czyni wysiłki, by zrzucić ze siebie winę rozbitcia konferencji. Przez ona do dalszych obrad i będzie zapewne głosowała przeciwko wnioskowi o odroczenie.

Nikt z odpowiedzialnych mężów stanu, reprezentujące swoje państwo na konferencji, nie daje ścisłych informacji ani nie wypowiada opinii o przebiegu prac konferencji londyńskiej. W to nie delegacji amerykańskiej odbywają się ciągle narady i ciągle porozumiewa się ona z prezydentem Rooseveltem. Nadzieje na zmianę stanowiska Ameryki są żadne. W tych warunkach odroczenie konferencji uważane jest, jako honorowe wyjście z sytuacji.

Wywczasy P. Prezydenta i urlopy ministrów

Wczoraj rano wyjechał z Warszawy do Gdyni Prezydent Rzplitej, żegnany na dworcu przez wszystkich obecnych w stolicy członków rządu z zastępującym nieobecnego premiera Jędrzejewicza, ministrem prof. Zawadzkiego na esle. Prezydent Rzplitej wyjechał wczoraj na odpoczynek letni, który zamierza spędzić na pełnym morzu na statku „Gdynia”. Statek ten, aczkolwiek mały, posiada bardzo wygodne kabiny i ładną jadalnię. Nie jest również wykluczonym, że p. Prezydent spędzi część lata w jakiejś miejscowości nad morzem.

Minister spraw zagranicznych Beck wyjechał wczoraj wieczorem do Wilna, dokąd przybył z Pikliszek Marzałek Piłsudski.

W Wilnie odbędzie się konferencja w aktualnych sprawach z polityki zagranicznej. Z wyjazdem premiera Jędrzejewicza rozpoczął się martwy sezon w polityce wewnętrznej. Obecnie bawi już na urlopie kilku ministrów i w najbliższym czasie wyjadą inni. W kołach politycznych utrzymują, że posiedzenie Rady Ministrów odbędzie się dopiero w sierpniu, po zakończeniu określi urlopowego.

Czy prof. Melsner zawinił śmierci Drabika?

Powszechny żal, jaki obudził przedwczesny zgon znakomitego artysty, ś. p. Drabika — wywołuje też liczne dośledzenia na temat przyczyn zgonu.

Przyczyny zgonu są obecnie badane przez odpowiednich biegłych z polecenia prokuratury. Badania są prowadzone pod kierunkiem znakomitego znawcy, jakim jest prof. Grzywo-Dąbrowski. Dotychczasowe wyniki świadczą, że prof. Melsner przeprowadził operację należąca, a więc nie ponosi odpowiedzialności za śmierć artysty.

Pogrzeb ś. p. Drabika odbył się wczoraj przy tłumnym udziale publiczności.

Potrójny mord nad jeziorem Genewskim

Onegdaj rano w wiosce Buphe, położonej nad jeziorem Lemańskim w Szwajcarii została dokonana potworna zbrodnia. Nieznany oprawca w nocny wtorek wszedł do mieszkania wieśniaków Blanców i uderzeniem młota potrzaskał czaszki wieśniaka fermy 6-letniego Jana Blanca, jego żony i córki Różgi. Narzędzie potwornej zbrodni 3 kilowy młot znaleziono w pokoju zamordowanych. Siła uderzenia zbrodniarza była tak wielka, że krew opryskała ściany na parę metrów wysoko.

Zachodzi podejrzenie, że straszny mord został dokonany nie w celach rabunku, a kryje się za nim jakaś zagadkowa zemsta.

Gen. Balbo doczekał się wreszcie pogody Hydroplany włoskie lecą do Islandji

Po długim i denerwującym oczekiwaniu w Londonderry, wczoraj, jak donosi PAT, eskadra hydroplanów włoskich pod kierownictwem gen. Balbo wyruszyła do dalszego lotu. Najbliższym celem lotu jest Reykjavik, stolica

wysep Islandji. Start eskadry nastąpił o godz. 13-ej w zupełnym porządku.

Islandji. Start eskadry nastąpił o godz. 13-ej w zupełnym porządku.

Niezwykły napad w Wiedniu Dwóch młodzieńców obrabowało urząd pocztowy

WIEN (PAT). — Wczoraj wieczorem został dokonany w urzędzie pocztowym w dzielnicy wiedeńskiej Doebling zuchwały napad rabunkowy. Dwóch młodzieńców w uniformach pocztowych zjawilo się w urzędzie

i oznajmiło pełniącemu służbę urzędnikowi, aby udał się natychmiast do dyrekcji, urzędnik uczynił zadość temu żądaniu. Po chwili zjawili się w urzędzie pocztowym jeszcze dwaj ludzie, którzy wydobyszy re-

wolwery, wezwali urzędnicki do ustawienia się pod ścianą, poczem zrabowali kasę pocztową, zabierając ze sobą 21,925 szylingów. Napastnikom udało się uciec przy pomocy samochodu.

Zakała pow. morskiego renegat-podpalacz powędrował do kryminału

(Sw.) Zakała pow. morskiego był niejaki Franciszek Halman, były mąż zaufania niemieckiego „Sejnu und Senat Buro”, który rozwijał intensywną działalność na rzecz hitlerowskiego ruchu w Gdańsku.

nia w wyniku których okazało się, że zbrodni kilkakrotnych podpalania, na skutek których uszkodzani ponieśli straty sięgające dziesiątki tysięcy złotych, systematycznie dopuszczał się Hal-

mann. Wobec takiego stanu rzeczy, Sąd Okręgowy w Gdyni na kazał natychmiastowe aresztowanie Halmana, który obecnie w więziennej celi oczekuje za swe zbrodnie kary.

Straszna śmierć pasażerki taksówki w zderzeniu z wozem na ulicy Warszawy

Wczorajszej nocy, około godz. 2-ej, na ul. Grochowskiej, przed domem Nr. 93, miała miejsce katastrofa zderzenia taksówki z wozem do przewożenia mebli.

Przebieg katastrofy, według zebranych przez nas informacji, przedstawia się jak następuje:

Oto w taksówce, prowadzonej przez Bronisławę Pawlikę (Młodawska 45), który był lekko podchmielony, jechali pasażerowie — jakiś mężczyzna z kobietą. W pewnej chwili, gdy samochód

mknął pełnym gazem, rozległ się nagły trząsk. To taksówka najechała całą siłą na olbrzymi wóz należący do firmy „Bracia Chotomscy” (Wrpnia 2).

Dł się słyszeć oguszający krzyk. Potem wszystko ucichło.

Jak się okazało skutki zderzenia były straszne, bowiem dygotał wóz, przebiwszy przed sobą chodnik, ugodził pasażerkę Kazię Walczak (Targowa 49) z taką siłą, że padła trupem. Szofer został lekko ranny. Pasażer

zaś wyszedł bez szwanku. Nie zdążył jednak ustalić jego nazwiska, gdyż bezpośrednio po katastrofie zbiegł.

Jadący wozem: Michał Dąbrowski, Stanisław Tyszyński i Jan Brzeziński odnieśli tylko lekkie rany. Końce jednak obydwu zostały ranne, przyczem jednego, rannego więcej trzeba było dobiec.

Pawlika aresztowana. Zwłoki ofiary tragicznego wypadku przewieziono do prosektorium.

Komu to potrzebne

by pracownicy ubezpieczeń społecznych zostali pokrzywdzeni?

Wskazaliśmy w poprzednim artykule, na klębowiska dziwo-
flagów, jakie zawiera projekt
pragmatyki służbowej dla pra-
cowników ubezpieczeń społecz-
nych, niepotrzebnie i dziwnie
forsowany przez pewne czynniki
z Ministerstwa Opieki Spo-
łecznej. Wytknieliśmy niezgod-
ność forsowanych norm praw-
nych z ustawą, która służy za
podstawę.

Już ta „podstawa”, choć o ca-
le niebo jest korzystniejsza od
pragmatyki, otrzymała w świe-
cie: pracowniczym wielemówia-
ce miano ustawy „wywłaszcze-
niowej”, co dopiero mówić o
pragmatyce, która nie tylko ran-
nie goi, ale nowe zadaje. „Wy-
właszcza” ona dalej pracowni-
ków z nabytych praw, które w
ustawie „wywłaszczeniowej” o-
calały.

Projekt pragmatyki uderza
ze szczególną siłą w starych,
zasłużonych pracowników za-
kładów ubezpieczeniowych, dzia-
jących na terenie Małopolski.
Chodzi tu przede wszystkim o
pracowników Zakładów Ubez-
pieczeń od wypadków we Lwo-
wie i b. Zakładu Pensyjnego,
nie Z. U. P. U. we Lwowie.

Dotychczas obowiązujące w
tych zakładach przepisy służbo-
we, które ma znieść pragmaty-
ka, stworzyły dla pracowników
stałych specjalne fundusze eme-
rytalne. Coprawda zarówno u-
stawa, jak i projekt pragmaty-
ki przewiduje „zachowanie” na
bytych praw w zakresie świadc-
zeń emerytalnych i odprawy
w stosunku do pracowników sta-
łych, ale pragmatyka czyni dłu-
gi szereg wyjątków, w jakich
pracownicy mogą być pozbawie-
ni wspomnianych korzyści. Wy-
starczy np., żeby pracownik
nie wyraził zgody na przenie-
sienie go na inne miejsce, żeby
nie przyjął do wiadomości za-
wiadomienia o obniżce nabo-
rów, a postrada pracę i zaopat-
rzenie emerytalne, będące wy-
nikiem dotychczasowej pracy.

Tę jeden sposób „wywłasz-
czania” pracowników z naby-
tych praw. Bądź co bądź jest
w tym powódzie do „wywłasz-
czenia” jakiś cień powagi. Jest
parawan, kryjący rzeczywistość
prawde, upstrzony hasłami o
„dobra służby”, o „konieczno-
ściach gospodarczych”, o „cież-
kiej sytuacji placówki społecz-
nej”... Ale w następnych sposo-
bach nawet tej frazeologicznej
elegancji niema, by pracownika
pozbawić dobrodziejstw, w któ-
re wierzył przez długie lata słu-
żby, które były mu otuchą, że
starość będzie miał zapewnio-
ną, które zdobywał własną pra-
cą i własnym groszem!

Taki np. artykuł 13-ty za naj-
większe przestępstwo pracowni-
ka, podługające za sobą naj-
cięższą karę, bo zwolnienie bez
żadnej odprawy i bez względu
na stabilizację, uważa m. in.
niestawienie się do pracy w cią-
gu 5 dni „bez uprzedniego lub
następnego usprawiedliwienia
nieobecności”. Fakt ten prag-
matyka traktuje jako „porzuce-
nie pracy przez pracownika”,
a więc „rozwiązanie umowy o
prace przez pracownika”.

Możnaby tu przykładowo przy-
taczać bez liku, że pracownik
znajdzie się konieczności pozos-
tawiania poza służbą przez 5
dni, lecz to nie jest ważne. De-
cydującym momentem, zgodnie
z artykułem 13-tym, jest uznanie
nieobecności za „usprawie-
dliwioną”, lub „nieusprawie-
dliwioną”. Przecież w każdej
chwili władza będzie mogła or-
zec, że usprawiedliwienie uwa-
ża za niedostateczne i z miejsca
wyrzucić pracownika na bruk.

Ten sposób rugowania niewy-
godnych pracowników nie może
być zasłonięty parawanem gór-
nej frazeologii, jest już wyraź-
nym czatowaniem na okazie, by
pracownika zgniebić moralnie i
materiałnie, usuwając go z war-
ształu pracy, przy którym miał
zajęcie przez długie lata.

Gdyby więc projekt pragmaty-
ki ocalał, gdyby dokonała się
rzecz, która nie powinna być
do pomyślenia, aby pragmatyka
w proponowanej firmie znalazła
anabote — świat pracy sta-
nałby wobec faktu o wręcz nie-
obliczalnych następstwach. Ta-
ka „regulacja stosunków służ-
bowych” w ubezpieczeniach spo-
łecznych musiałaby odbić się
również na prywatnym rynku
pracy, który chętnie czerpie
wzory, jeśli chodzi o pogorsze-
nie sytuacji moralnej i materiał-
nej pracownika.

Pragmatyka niesie krzywdę
światu pracy, krzywdę tem bo-
lesniejszą, że nieuzasadnioną
żadnymi koniecznościami, dla-
tego w dobrze pojętym interesie
społecznym powinna być
wycofana i poddana gruntow-
nej rewizji.

Wesoły proces

Ulicznica okradziona „na podchód”

O ile procesy kobiet publicz-
nych o okradzenia gościa „na
podchód”, zdarzają się na porzą-
dku dziennym, bo odkąd istnieje
na świecie prostytucja, zawsze
łączy się z nią okradanie męż-
czyzn, to znów odwrotna sytuac-
ja w której prostytutka pada
ofiara gościa, jest rzeczą nad-
zwyczajną rzadką.

Wczoraj właśnie taki wypadek
był sądzony w sądzie grodzkim,
XIII oddział przy ulicy Poznań-

skiej. Ponieważ cała sprawa roz-
patrywana była przy drzwiach
otwartych — przeto możemy po-
dać ją w całości.

A więc przed sędzią stała nie-
brzydka dziewczyna Frymeta
Sztokfiusz, uczyszająca płatnych
rozkoszy w swym mieszkaniu
przy ulicy Żorawiej i opowiada:

To było tak. Zazwyczaj w
naszej branży jest zastój i tylko
w soboty, niedziele, na pierwsze
go i na piętnastego schodzą się
państwo. A tak to oni sobie w
kąciku każdy jak może, obywa-
ją się bez kobiet. To jak w jeden
wieczór przyszło do mnie odra-
zu czterech łalusiów, to ja aż za
klasnęłam w dłonie od radości.

Trzech czekało, a jeden nie...
Oni musieli być ze sobą zna-
jomi. Z trzema poszło wszystko
dobrze, ale czwartemu coś brako-
wało. On coś za długo był ze
mną. Powiedziałam mu, że
daję mu jeszcze tylko pięć
minut czasu. I ja chcę zapa-
lić światło, żeby pokazać, która
godzina i do jakiej chwili daję
mu czas, przekraczam żarówkę i
patrzę, że niema zegarka. To ja
wołam, co jest? Na mój krzyk,
tamci zaczynają uciekać. Zatrzy-
małam tego, co był ze mną.

— Ale zegarek znalazł się? —
przerywa sędzia.
— Tak, ktoś odniósł na drugi
dzień do stróża, przepraszam, do
pana dozorczy i powiedział, że to
w żartach.
— Czy oskarżony znał tam-
tych mężczyzn? — pyta surowo
sędzia.

Oskarżony, młody ślusarz Wa-
claw P. bąka nieśmiało:
— To tylko przechodnie znajo-
me...
Sędzia uniwinia go, nie mo-
gąc bez udziału lekarza rozstrzy-
gnąć ustalić, czy był w zmowie
ze złodziejami.

Podczas rozprawy niełicznaz
zeszła publiczność sądowa for-
malnie spadała z ławek i tarza-
ła się po podłodze ze śmiechu.

Wesoły Kącik

GŁOŚNIK



Z czego korzystali ludzie, kie-
dy nie było głośników radio-
wych?...

Korzystali ze spokoju.
Od czasu kiedy mój sąsiad
kupił sobie 6-cio lampowy apar-
at radiowy z głośnikiem, nie
mam chwili spokoju i cierpie na
migrenę.

Dlatego, żeby się zemścić
choć trochę, postanowiłem na-
pisać feljton o sześciolampow-
ym aparacie radiowym z głoś-
nikiem.

Mój bohater nazywał się Ma-
teusz Kapka. Zyl 60 lat szcze-
śliwie i w sześćdziesiątym roku
życia ogłuchł nagle. Głuchota
jego była zupełna. Nie słyszał
nawet uderzeń pioruna.

Niebyłoby w tem tragedii,
gdyż Mateusz Kapka nie zno-
sił śpiewu, muzyki i deklamacji,
nie znoził plotek i nie miał
telefonu. Tak że właściwie
słuch nie byłby mu potrzebny,
gdyby nie żona...

Żona bowiem Mateusza Kap-
ki od 30 lat, trzy godziny dzien-
nie poświęcała na wymyślanie
meżowi. Obecnie zaś, pozbawio-
na tej niewinnej rozrywki (bo
jak można wymyślać głuche-
mu), schła ze zmartwienia i czu-
ła się coraz gorzej. Ona też po-
stanowiła za wszelką cenę ule-
czyć głuchotę meża.

Prowadziła go do najlen-
szy doktorów, wozila do profe-
sorów zagranicznych. Żaden nic
nie mógł poradzić.

Aż wreszcie pewien młody
lekarz, którego sąsiad miał
sześciolampowy aparat radiowy
z głośnikiem, oświadczył:

— Niech pani kupi meżowi
sześciolampowy aparat radio-
wy z głośnikiem. I niech pani
maż słucha programu przez
dwie godziny po każdym iedze-
niu.

— Jak może słuchać, jeżeli
nie słyszy?!

— Niech pani robi to, co ra-
dze. Głośnik prześwidruje naj-
gorsza głuchotę. I niech pani
siedzi przy meżu. Trzeba pil-
nować, żeby nie zasnął.

Zona Mateusza Kapki kupi-
ła sześciolampowy aparat rad-
jowy z głośnikiem i nazajutrz
po śniadaniu Mateusz Kupka
rozpoczął kurację.

Przez pierwsze dwie godziny
nawet nie drgnął. Nie słyszał
nic. Przez drugie dwie — to sa-
mo... Ale po kolacji, gdy słynna
śpiewaczka Elli Piskaczówna
wzięła górne „C” w arji „Pło-
mienna noc”, twarz Mateusza
Kanki rozpromieniła się nagle.

— Kundziu! — wrzasna —
słysze! Odzyskałem słuch!
Głośnik radiowy przebił moją
głuchotę.

Ale wpatrzona w sufit zona
Mateusza Kapki nie odpowie-
działa. Nie usłyszała bowiem
okrzyku meża.

Maż jej odzyskał słuch, ale
ona pod wpływem arji Lili Pis-
kaczówny ogłuchła.

Napoleon Sądek.

Smutny powrót aktorki

Staneła przed sądem,

tłumacząc swą jazdę „na gapę”

W sądzie grodzkim rozegrał
się epilog smutnej przygody ak-
torki teatru „8 min. 30”, p. H.
Jechno, która wyjechała na wy-
stępy do Rumunii i została tam
zbojkotowana przez miejsc-
owych aktorów.

Biedaczka, licząca na duże za-
robki za występy, pozostała bez
grosza i musiała udać się pod o-
piekę konsulatu. Po otrzymaniu
biletu emigracyjnego przejechała
bez trudu kolejami rumuńskimi,
ale od granicy polskiej musiała
jechać „na gapę” za biletem pero-
nowym.

W Warszawie spisano jej pro-
tokół i wytoczono proces o „szal-
bierstwo”. Sędzia, wchodząc w
trudną sytuację aktorki, uwolnił
ją od kary, zasądając tylko po-
wództwo skarbu za bilet od gran-
nicy do Warszawy.

Wampir uliczny przed sądem

Przy ulicy Chmielnej 134 mie-
szkał 38-letni Roman Kuropat-
wa, uchodzący w całym domu za
sutenera, utrzymującego się z nie-
rządu kobiet. Poznał on młodą
dziewczynę, Eugenię Daniłczuk,
nakłonił do zawodowego upra-
wiania rozpusty, a później zaczął
domagać się od niej pieniędzy.
Mieszkałi razem. Napastowana
pragnąc się odczepić od swego
tyrana, postanowiła wyprowa-
dzić się, lecz wówczas on zatrzy-
mał jej nędzną pościel, ubranie i
odłożone 40 złotych.

Mało tego. W czasie wspólne
go pożycia zaraził ją wiewiorem.

Wczoraj Daniłczuk ze łzami
opowiadała o swym upadku i po-
dości Kuropatwy, który stale te-
roryzował ją groźbą wyrzuce-
nia z mieszkania, o ile przesta-
nie mu oddawać zarobki.

Sam Kuropatwa, nie przyzna-
jąc się, twierdził, że chodzi o pie-
niądze za komorne, a co do rzec-
zy, to zastawił je w lombardzie
i oboje wszystko przegrał
na wyścigach.

Spadek bezrobotni o 1900 osób w ciągu tygodnia

Według ostatnich danych państw-
owych urzędów pośrednictwa pracy, li-
czba bezrobotnych, zarejestrowanych
na terenie całej Polski w dniu 1 b. m.
wynosiła ogółem 224.566 osób, t. j. o
1.900 osób mniej, niż w tygodniu po-
przednim.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka
poranna. 7.20 Płyty. 7.25 Dziennik po
ranny. 7.30 Muzyka. 7.52 Chwilka go
spodarstwa domowego. Od 12.05 do
15.50 Płyty. 16.00 Program dla dzieci.
16.30 Koncert popularny z Ciecchopi-
ka. 17.00 Pogadanka „Mały dom wita-
ny”. 17.15 d. c. koncertu z Ciecchopi-
ka. 18.15 „Chrómy zabytki przeszło-
ści” 18.35 Płyty gramofonowe. 19.45
Feljton. 20.00 Koncert. 20.50 Dzien-
nik wieczorny. 22.00. Muzyka tanecz-
na. 22.25 Wiadomości sporowe. 22.30
Muzyka taneczna.

ARTYŚCI OPEROWI — W RADJO

Dziś o godz. 20.00 koncertem wie-
czornym dyryguje Stanisław Nawrot.
Program zawiera popularne i lubiane
utwory. Jako soliści wystąpią — spie-
wacy operowi — Maria Bojar-Prze-
mienicka i August Wiśniewski, któ-
rzy wykonają arie z oper Verdiego
Leoncavalla, Masseneta, Pucciniego
oraz szereg pieśni Cyklowa i Kene-
manna.

DINOL PRYMI-1 PROJEK

OPATENTOWANE NIEZAWODNE

OD POTU

PRYMI-PRZY-POCENIU-PAK I RAK
PROJEK-PRZY-POCENIU-NOG
LUBNA POT-PRZY-POCENIU-NOG
NIE-PO-PIERWYM-JEGO-WEKIU

Pięcioletówka w ustach

i jej fatalne skutki

(S. F.) Człowiek, który w dzi-
siejszych kryzysowych czasach
zobaczy na platformie tramwajo-
wej zgubioną przez kogoś 5-cio-
złotówkę, musi chyba mieć żelaz-
ne nerwy, żeby się nie wzruszyć.

P. Wiktor Sztank nie ma żelaz-
nych nerwów i, gdy ujrzał na
platformie wyżej wymienioną mo-
netę, dostał silnego bicia serca
i zawrotu głowy. Zdażył na
szczęście nadebrać monetę nogą
i dopiero po minucie, gdy pierw-
sze wzruszenie minęło, nachylił
się, żeby skarb podnieść.

Zobit to naturalnie nieznacze-
nie. Zaczął od poprawiania pod-
wiązki, potem sznurowadła i gdy
podeszwa dotarł do ukrytej pod
podeszwą pięcioletówki, usły-
szał nad sobą głos kontrolera:

— Poproszę o bilet do kontro-
li.

Na chowanie do kieszeni nie
było czasu. Pan Wiktor przesu-
nął rękę po twarzy i ulokowaw-
szy bezpiecznie monetę w ustach,
wyprostował się i okazał bilet.

Trzeba trafić, że na najbli-
szym przystanku wsiadł od tram-
waju krewniak p. Sztanka, p. Zy-
gmunt Winiarski.

— Wiktor! — ucieszył się. —
Jak żona?

— Mmm... — beknął p. Sz.,
nie mogąc otworzyć ust.

— Co?

— Mmm...

— Wiktor! Upiłeś się, czy
siebie wariata robisz?

— Mmm...

P. Zygmun obrazil się, że ma
żarty.

— Idjotę udajesz, żeby mi te
10 złotych nawalić, coś mi je już
od miesiąca winien? Chcesz, dra-
niu, do Tworek iść, żeby długów
nie płacić?

— Mmm...

— Wiktor! Jak pragne zdro-
wia, jeżeli mi po ludzku nie od-
powiesz, tylko po krowiemu bę-
dziesz beczal, strzelę w pysk! Ga-
daj co ci jest?

— Mmm...

P. Zygmun nie wytrzymał i
zgodnie z przyrzeczeniem strze-
lił.

Pięcioletówka wyskoczyła z
ust p. Sztanka i trafiła w oko ja-
kiejs niewiasty, która z przera-
żenia i bólu, kopnęła stojącego o-
bok pana w binoklach. Binokle
spadły, zaś oslepiony ich właścic-
ciel kopnął na chybił trafił sąsiad-
kę z drugiej strony, ta ze strachu
ugryzła w ramię konduktora, a
ten dopiero zatrzymał tramwaj.

Zjawili się policjant i sprawcom
zajścia pp. Sztankowi i Winiar-
skiemu spisał protokół o zakłóce-
niu spokoju publicznego. Zapła-
cają po 20 zł. grzywny.

Miłość starej królowej do hrabiego

Tragiczny romans Elżbiety, królowej Anglii z hrabią Essexem

(miecz.) Na omentarzu westminsterskim (Londyn) w tych dniach odbędzie się niezwykle uroczysta ceremonia: do grobu królowej Elżbiety zostanie wmurowana szkatuła, zawierająca historyczny pierścień, ofiarowany swego czasu przez królowę hrabiemu Essex. W związku z tem warto przypomnieć interesujące dzieje... pierścienia.

Robert de Weche, hrabia Essex, jako 20-letni młodzieniec został przedstawiony na dworze królowej Elżbiety. Młodziutki był wówczas w wieku, który ją przedkładał na bakę hrabiego.

Po jakimś czasie hr. Essex został „faworytem” starej królowej.

Jak wiadomo, królowa Elżbieta znana była ze swego despotyzmu i kapryśków. Nie mogła znieść, by ktokolwiek miał inny sąd o jakiejś sprawie, aniżeli ona; nie lubiała, gdy najzwyklejsi nikt nawet meżowie starali się ją przekonać o niesłusznych zarządzeniach.

Taka była królowa, gdy na drodze jej życia stanął uroczny hrabia Essex.

Młodziutki hrabia, gdy wreszcie zdał sobie sprawę ze swego wpływu na starą królową, nie pozwalał na to, by Elżbieta w stosunku do niego zachowywała się w sposób arogancki. Zresztą był również kapryśny.

Razu pewnego w czasie posiedzenia ministrów, obecny przy tem hr. Essex odwrócił się plecami do królowej.

Młodziutka zbladła, ale już po chwili opanowała się, wstała, podszedła do pięknego faworyta i z całych sił uderzyła go w twarz!

Hrabia Essex zszedł z gniewu. Szybko wybiegł z komnaty. Nie zważał się na dworzę kilka dni.

Królowa, smąc nie chcąc stracić tak uroczego faworyta, wezwała go do siebie, udobruchała, a na zakończenie wręczyła piękny pierścień, mówiąc: „W dniu, gdy ci będzie groziła ciężka kara za jakieś przewinienie, pokaż ten pierścień, a będzie ci wybaczone”.

Wkrótce potem Essex wplatał się w robotę polityczną, wyjechał do Irlandji, a gdy wrócił pierwszą jego myślą było przebrać królową.

Jak szalony pobiegł do zamku, odepchnął zatrzymujących go lokajów i pokojówki, wpadł do buduaru królowej i stanął jak wryty: przed lustrem siedziała stara kobieta, o zwiędłej zmarszczonej twarzy, szpetna.

Hr. Essex prosto nie wierzył oczom. Jak to? Ta stara wiedźma to królowa? Przecież tamta miała piękne włosy, różową twarz, była taka dostojna! A siedząca przed lustrem jest przecież ruina! Hrabia Essex uciekł z buduaru.

Nazajutrz z polecenia królowej został aresztowany i osadzony w lochach. Powodem aresztowania miały być rzekomo sprawy polityczne, ale wszyscy wiedzieli, że krwie się tam romans.

W kilka dni później królowa podpisała własnoręcznie wyrok śmierci na Essexu.

Stara królowa spodziewała się, że jej ukochany faworyt skorzysta teraz z pierścienia, który mu ofiarowała. Mijał jednak dzień za dniem, a Essex milczał. Egzekucje stałe odraczano.

Ostatecznie w dniu 2 lutego 1933 r. egzekucje wykonano.

W 3 lata później dama dwor-

u królewskiego, niejaka Hilda Nottinges, czując zbliżającą się nieunikloną śmierć, wyspowiadała się przed królową z tajemnicy, która ukrywała przez dłuższy okres czasu.

Oto co opowiedziała dama starej królowej: „Gdy najjaśniejsza pani podpisała wyrok śmierci na hr. Essexu i doręczono mu ten straszny dokument natychmiast zdjął z palca pierścień i polecił zanieść do Ciebie, królowo. Pierścień przyniesiono do pałacu, ale ja go przejęłam. Postanowiłam go nie oddać w ręce najjaśniejszej pa-

ni, gdyż chciałam zemścić się na hrabiezu, który pogardził moją miłością”.

Ledwie dama skończyła, królowa rzuciła się na nią jak oszalała i poczęła tłuc pięściami. Wyczerpana wkońcu zemdlala. W 3 dni potem królowa zmarła.

Minęły lata. I oto w 1927 r. pierścień został sprzedany na licytacji za 2600 funtów szterlingów.

Obecnie pierścień został przesłany na dwór królewski w Anglii gdzie odbędzie się uroczystość wmurowania szkatuły z pierścieniem w grobie królowej.

Tajemnice przyrody

Chłopiec - dziewczynką, a dziewczynką - chłopcem

(miecz.) Dostało się to przed dwoma laty. Pewien znany malarz norweski, liczący niespełna lat 30 niespodziewanie począł ogromnie cierpieć. Żadne środki zaradcze nie pomogły i niebezpieczeństwo zwrócił się wkońcu do wybitnych profesorów.

Zwołano konsylium, które po kilkugodzinnych badaniach orzekło, że malarz jest raczej... malarzem, niż dziewczynką. Natychmiast dokonano operacji i już w dwa dni później malarz oficjalnie przestał być mężczyzną i stał się uroczą niewiastą.

Po pewnym czasie malarka wstąpiła w związek małżeński.

Świat lekarsko - naukowy ogromnie interesował się nową przemianą malarza, oczekując na ewentualne potomstwo.

Niestety badania nie dały wyniku, gdyż małżeństwo, wskutek złego pożywania, rozszło się.

Obecnie podobną sensację przeżywa Paryż. Bohaterką jest dziewczyna, która przed 12-tu laty została zapisana do ksiąg metrycznych jako Kamilla Noel.

Do lat 5-ciu rodzice Kamilli nie zwracali zbytnej uwagi na dziewczynkę, ale od tego momentu stwierdzono, że Kamilla objawia zupełnie pod względem fizjologicznym podobieństwo do chłopca.

Rodzice, zaniepokojeni temi objawami, natychmiast odwołali się do odnośnych władz i Kamilla uznana została za chłopca. Od daną „go” do szkoły męskiej i tu przebywał kilka miesięcy.

Mimo to rodzice, nie mając pewności, zwrócili się o poradę do lekarzy. Badania dały wynik zgoła niespodziewany: lekarze orzekli, że „on” jest raczej dziewczyną, aniżeli chłopcem, jedynie narządy płciowe wskutek nienaturalnego rozwoju uległy pewnemu zdegenerowaniu.

Sytuacja dwupłciowej tatorośli jest istotnie nieprzyjemna: w szkole traktują Kamillę jako chłopca, a inni znów — jako dziewczynkę.

I bądź tu mądrym! Rodzice rozpaczą, tylko Kamilla a właściwie Kamil, śliczny, jasnowłosy chłopiec nic sobie z całej historii nie robi. Dobrze mu jest w szkole... chłopca.

Najbogatszy człowiek Dalekiego Wschodu

o muzyce, filmie i kryzysie

Do Warszawy przybył na kilkudniowy pobyt przyjaciel Polski, wiceprezes Towarzystwa Japońsko - Polskiego w Tokio, p. Takaharu Mitsui. Gość z kraju Wschodzącego Słońca jest synem największego potentata przemysłowego Japonji i jednego z najbogatszych ludzi świata, barona Jutaro Mitsui.

Odwiedzamy p. Takaharu Mitsui w apartamencie jednego z hoteli stołecznych. Przivimuje nas serdecznie, śniadły, elegancki pan lat około trzydziestulecia o żywych, inteligentnych oczach. Zawiazuje się ożywiona rozmowa. Pan Mitsui dzieli się z nami swymi wrażeniami z Polski, oczarowany jest Warszawą i serdecznością, z jaką go tutaj przivimują.

— A jaki jest cel Pańskiego przyjazdu, czy tylko chce obejrzenia Warszawy?

— Głównie, jestem bowiem gorącym wznawcą i entuzjastą muzyki Szopena i chciałem zobaczyć jego miasto rodzinne. Na najbliższy konkurs szopenowski zamierzam ufundować większą nagrodę, która przekaże na ręce komitetu organizacyjnego konkursu niezwłocznie po powrocie do Japonji. Poza

tem zostałem delegowany do Polski przez prezesa Towarzystwa Japońsko - Polskiego p. I. Tokigawę i prezesa Honorowego Japońskiego Czerwonego Krzyża, księcia Ka Jin w celu zadziernięcia ścisłych związków przyjaźni z Towarzystwem Polsko - Japońskim w Warszawie i z Polskim Czerwonym Krzyżem.

W dalszym ciągu rozmowy na temat sztuki, zanotujemy:

— Jak przedstawia się japońska produkcja filmów dźwiękowych?

— W Japonji mamy obok ca-

lego szeregu małych wytwórni dwa wielkie koncerny filmowe Shochiku i Nikkatsu, produkujące filmy oparte na starych japońskich sztukach teatralnych, motywach ludowych i wojennych. Filmów erotycznych nie produkujemy, są one w Japonji zakazane. Nawet filmy amerykańskie i europejskie, które przychodzą do nas, podlegają bardzo ostrej cenzurze i wycina się w nich wszystko to, co mogłoby obrazić nasze poczucie moralności. Produkujemy piękno naszego kraju, stroje ludowe, przemysł, rolnictwo etc. Filmy te wysyła się do Ameryki i Europy.

Przechodzimy z kolei do spraw gospodarczych. P. Mitsui skarży się na kryzys, na konkurencję amerykańską, groźną zwłaszcza obecnie wobec spadku dolara, na chwilową utratę rynku chińskiego, na angielskie i indyjskie bariery celne. Rzucamy pytanie, czy firma Mitsui interesuje się rynkiem polskim.

— Firma Mitsui Gomei Kaisha, której jestem dyrektorem — odpowiada nasz rozmówca — posiada oddziały w Londynie, Paryżu, Lyonie, Berlinie i Hamburgu, obecnie chce otworzyć także filje w Pradze, Warszawie i Bukareszcie, gdzie już prowadził pertraktacje w sprawie zakupów poważnych ilości naft. W sionniu będzie znów w Polsce, chce bowiem odwiedzić Gdynię, Katowice, Łódź, Poznań i zbadać możliwości wzajemnej wymiany towarowej między Japonją a Polską.

Kończymy naszą rozmowę, ponieważ wchodzi uroczą, filiżanową Japończka, pani Mitsui. Jeszcze kilkunastowa rozmowa o wrażeniach z Warszawy i Wilanowa, jeszcze pare za chwytów pani Mitsui nad pięknosciami i szykiem Polek, i zegnamy się do... sierpnia.

„Czytajcie „Wiadomości Kobiece”
Cena 15 groszy

„Wesołe „Wiadomości”
Cena 10 gr.

Miłosne listy znakomitych ludzi

(miecz.) Znany zbieracz antyków, A. S. W. Bosenback, zasłynął z tego, że w ciągu wielu lat zdołał zebrać olbrzymią ilość listów... miłosnych, pisanych przez wybitne osoby.

Listy są przechowywane w przepięknych, kryształowych wazonach. Nikt nie ma prawa ich się dotykać. Można tylko na nie patrzeć i z pożółkłych liści budować najbardziej romantyczne historie.

Najciekawszy jest bezsprzecznie list słynnego admirała floty angielskiej Nelsona do pięknej lady Hamilton. Poteżna swa miłość admirał Nelson ujał w następujących słowach:

„Gdybym mógł w tej chwili porwać Cię, droga Emmo, w ramiona i przycisnąć wargi do Twoich koralowych ust, oddałbym za to królestwo”.

Troche inaczej pisał znany poeta, Keats, który po zaiscieniu ze swa umiłowana, wystosował taki list:

„Jeśli Ty, namiętniejsza, nie zmienisz trybu swego życia, to znaczy, myśleć będziesz tylko o strojach i zabawach, pozostaje mi jedno: „umrzeć”.

Pięknie opisuje swa miłość Benjamin Franklin:

„Ukochana! Chciałbym mieć

skrzydła, by przyfrnąć do Ciebie, siaść na parapacie okna Twojej sypialni i spiewać Ci pieśń mej głębokiej, ludzkiej miłości”.

Najsilniej może odczuwał miłość znakomity pisarz Edgar Allan Poe, który tak pisał do swego przyjaciela:

„Moja była żona zachorowała. Cierpie straszliwie. Postanowiłem wyrzec się wszystkich przyjemności. Nie piję nawet whisky. Może, Bóg zlituje się nad moją ukochaną”.

Murzyn zamienił się w „białego”

(miecz.) W polityce aż nadto często zdarza się, że ludzie, którzy uchodzili za „białych” nagle zamieniają się w „czarnych” i odwrotnie. Wogóle politycy są dziwnie skłonni do zmiany kolorów.

W życiu potocznym tego rodzaju gwałtowne przemiany nie są notowane, gdyż trudno sobie wyobrazić, by murzyn zrobił się białym, choćby nawet był najgenialniejszym politykiem.

A jednak... Pewien murzyn,

liczący lat 63, okrutnie cierpiał na astmę. Sasiad astmatyka doradził mu, by zażywał proszek, który otrzymuje się z rośliny, zwanej „Roari”.

Murzyn natychmiast przystąpił do kuracji i tak się rozpalil, że zamiast oznaczonych dawek, brał potężne porcje. Efekt był zgoła niespodziewany.

Pewnego dnia murzyn stracił przytomność i w tym stanie przebył 5 dni. Nie pomogły żadne leki i dopiero dzięki czarom

jakiegoś znachora, murzyn odzyskał przytomność.

Jakież było jego przerażenie, gdy stwierdził, iż stracił wzrok. Zaniewidział. Trwało to bezmala dwa miesiące a w tym czasie skóra ślepeca poczęła powoli blednąć, aż wreszcie stała się zupełnie białą, europejską.

Po 2-ech miesiącach murzyn odzyskał wzrok i gdy spojrzal w lustro, aż krzyknął ze zdumienia: był zupełnie biały!

Cośa, murzyn... zamienił się w świat lekarski...

KOLCE



— Gdzie się spotkamy?
— Gdzie tylko chcesz.
— A o której godzinie?
— Wszystko mi jedno.
— No to narazie dowiedzenia. Ale przyjdź punktualnie. Pamiętaj.



— Chodź, bracie, na Pragę. Przygadamy sobie jaką dziewczynkę!
— Nie pójdę: strata czasu.
— A życie to nie strata czasu?



— Zoneczko, za co gniewasz się na mnie?
— Już nie pamiętam... Ale nigdy ci nie przebaczę!

OWOC ZAKOZONY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Bróda rzekł:
— Jesteśmy z urzędu śledczego. Będziemy pana prosić o pewne zeznania. Pan był łaskaw przedtem uciec. A tu tłum się zebrał. Mogliby co rozkręcić. Zostaliśmy więc.
— Ale skoro już jestem, chyba panowie nie zamierzają u mnie nocować?
— Drogi panie, gdyby od nas to zależało, jużbyśmy sobie dawno poszli. Nie jesteśmy tu dla przyjemności. Pan komisarz kazał...
— Komisarz?
— A tak, pan komisarz Ładosz. Kazał nam tu poczekać na szanownego pana i zaprosić do komisariatu. Czekaj tam specjalnie na pana.
Januszowi clarki przeszły po całym ciele. Usiłując zachować spokój, zapytał drżącym głosem:
— Ale panowie chyba nie zamierzają mnie aresztować?
Bróda odparł spokojnie:
— Gdybyśmy to zamierzali, jużby szanowny pan miał kajdanki na rączkach. Chce pan iść z nami to dobrze, nie, to nie... Pańska dobra wola... Tylko, że...
— ...że co?
— ...wydaloby się wszystko grubo podejrzanym... Najpierw szanowny pan bierze nogi za pas i ucieka, aż się za panem kurzy... A teraz znów nie chce pan złożyć zeznań... To wszystko rzucaloby na pana światło, co najmniej niekorzystne.
Władczy musiał agentowi przyznać rację. Rzeczywiście, nie dziś to jutro, a będzie musiał składać zeznania. Wszelkie odinowy mogą się wydać podejrzanym. Powiedział nie bez odrazy:
— Służę panom.
Na to Bróda:
— Chrynek, odprowadzisz pana.
— A pan nie będzie nam towarzyszył? — zapytał grzecznie Janusz.
— Zostanę tu.
— Wolno wiedzieć, w jakim celu?
— Powiem panu prawdę: mieszkam na Pradze. Tramwajów już niema. Trzebawy walić na piechotę, bo na taksówkę mnie nie stać. A w dzień i tak tu trzeba będzie pewno wrócić. Więc poco mam taki szmat drogi dwa razy odrabiać? Prześpię się tu... U dozorczy. Mnie niewiele trzeba...
I rzeczywiście po chwili już śnił na foteliku u dozorczy i chrapał, jak susel.
Komisarz już też się zlekka zdrzemnął w oczekiwaniu Janusza.
Szybko wszakże ochłonął i zapytał:

— Jakże tam? Już pan się uspokoił po pierwszym napadu szału?
— No, niezupełnie. Stała się rzecz tak straszliwa! Komisarz nieodrazu zabrał się do rzeczy. Wciąż miał na oku, że Janusz jest krewnym osób wpływowych, iż należy z nim rozmawiać przez jedwabne rękawiczki. Najmniejsze słówko, że komisarz był niegrzeczny przy badaniach — i dymisja gotowa.
Zaczął więc od tego:
— Dziękuję panu, że pan dziś jeszcze się fatygował, nie czekając rana.
— Jestem zawsze do usług władz państwowych.
— Oby wszyscy tacy byli!...
Komisarz znów się zaważał, poczem biorąc do ręki pióro i kawałek papieru, rzekł:
— Czy nie byłby pan tak łaskaw dokładnie mi objaśnić, co się właściwie stało?
— Zdziwi się pan, zapewne, ale doprawdy nie mam o tem najmniejszego pojęcia.
— A jak właściwie mam to rozumieć?
— Proponuję dlatego, że... przez całe niemal popołudnie wczorajsze nie było mnie w domu...
— O tem wiem...
— Gdy wpadłem na chwilę do domu, około szóstej, już tę pannę zastałem zmarłą.
— Czy oddawna?
— Przypuszczam, że nie. Rękę miała jeszcze ciepłą...
— Sprawdzał pan?
Janusz drgnął na wspomnienie o tem, gdy szeptał do zwłok Romy słowa miłości, przeznaczone dla Reni.
Komisarz niecierpliwit się. Zapytał:
— Nie odpowiada mi pan?
— Ach, przepraszam, zamyśliłem się... Otóż, rzeczywiście, sprawdzałem...
— Wynikałoby z tego, że pan był najzupełniej spokojny. Pozwolę więc jeszcze zapytać się... tak tylko, dla zwykłej ciekawości... Dlaczego wnet potem ujawnił pan tak olbrzymie przerażenie, że pan uciekł i wrócił dopiero niedawno?
— Widząc zwłoki, dostałem jakby napadu szału...
— Tak, to możliwe... bardzo możliwe... — wtrącił zachęcająco komisarz.
Zapisywał wszystko skrupulatnie, nie ufając nawet protokolantowi. Zbyt ważna była „figura”, aby można było polegać na kinkolwiek...
Zapytał po chwili:
— Ten napad szału trwał mniej więcej doniedawna?
— Mniej więcej...
— A czy można wiedzieć, gdzie pan był przez czas

na miesiąc, a tak pragnęłabym spotykać się z nimi!...
Ach, Panie Redaktorze, co począć, bardzobym pragnęła, aby został moim mężem! Boże, jaka byłabym wtedy szczęśliwa!
A on nie, tylko jeszcze mi taką przykreść sprawił pewnego dnia: powiedział mi, że kochał się już tak z niejedną... Ale chyba mówi nieprawdę, bo przecież zapewniał, że to grzech, więc jak mam to rozumieć? Jeżeli ja się będę kochała z nim, to będzie grzech, a jak on z tamtymi, to nie?
Chyba ty jeden, Redaktorze, wyprowadzisz mnie z tych wszystkich wątpliwości i doradzisz, jak postąpić, bo nie wiem, czy on mnie ostatecznie kocha czy nie, a ja jego — bardzo, tyć bez niego nie mogę, tylko nie wiem, czy on to wie. Panie Redaktorze, jak mu to powiedzieć, żeby on zechciał przyjaźnić się ze mną i też mnie tak pokochał, jak ja, bo już uszłam, jak patyk...
Bardzo się Pani chwali, Panno Krystyno, że Pani tak szczerze i otwarcie przelała na papier wszystkie myśli i wątpliwości, nurtujące prawdziwie jeszcze dziewczęcą duszyczkę Pani. Ta właśnie szczerść i prostota, rozbratająca swoją naiwnością i poczciwością, skłoniła, zapewne, p. Franciszka, że postąpił z Panią bardzo uczciwie. Widać, że to młodzian, chętnie korzystający ze względów, jakimi go niewiasty obdarzają. Gdy jednak widział, jak Pani ku niemu łączyła się...

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Krystyna K.
donosi nam:
„Pewnego razu, będąc na imie ninach u mojej bratowej, poznałam jej brata, który mi się bardzo podobał. Kochany Panie Redaktorze, czy mi Pan uwierzy, że prze całe dwa tygodnie wciąż myślałam o nim i mówiłam na głos: „Ach, Boże, żebym ja go jeszcze zobaczyła choć zdaleka!”
Wierz mi, kochany Redaktorze, że pokochałam go całą duszą i całym sercem, pierwszą miłością 17-letniego dziewczęcia. Nie wiem sama, dlaczego aż tak bardzo go pokochałam od pierwszego wejrzenia. Przecież znam tylu mężczyzn, a żaden z nich nie podobał mi się tak jak on. Wciąż myślę tylko o nim, choć nieraz nawet nie chciałabym, bo przez to nie mogę pracować, ale cóż kiedy wciąż go mam w myślach i przed oczyma wyobraźni.
Pewnego razu, po upływie dwóch tygodni spotkałam go na ulicy. Ach, Panie Redaktorze, jaka byłam szczęśliwa i za dowolona, że choć przez pięć minut mogłam patrzeć na mojego Franciszka! Od tej pory spotykam go częściej i tak przywykłam

do niego, że już chyba nikt na świecie nie zdoła mnie z nim rozłączyć.
Aż raz pewnego, siedząc na balkonie, zauważyłam znajomą postać. Patrząc, a tu idzie mój najukochańszy Franciszek z jakąś nieznaną panią, a raz wychodził z kina z kolegą i... dwiema panienkami. Serce mi pękało na ten widok, ale cóż miałam począć? Mówi się: trudno!...
Ach, kochany Redaktorze, gdy byś wiedział, ile razy ja marzyłam na ulicy, czekając na jego siostrę i moją bratową, aż wyjdzie z pracy, aby móc z nią do niej iść i zobaczyć tam mojego ukochańszego Franciszka, bo sama nie chciałam iść, aby nie pomyślał, że latam za nim albo coś w tym rodzaju, ale przyznać muszę, że go bardzo, bardzo kocham.
Później spotkałam go na ulicy. Rozmawiałam z nim długo i tu doszło między nami poniekąd do wyjaśnienia sytuacji. Otóż, on powiedział mi wyraźnie: „Lubię tylko takie dziewczynki, które już się kochały z mężczyznami i z takimi przynajmniej można porozmawiać swobodnie i pokochać się przyjemnie, a później taka nie będzie miała do mnie za

lu, że ją pierwszy miałem, a potem porzucam. Dlatego z panią się nie zadaje, bo pani jeszcze z nikim się nie kochała, więc nie możnaby z Panią tak swobodnie się pokochać”.
A ja mu na to: „Ja jednak bardzobym chciała z panem się pokochać i zobaczy pan, że nie będę miała do pana żalu”. Powiedziała mi zaś tak, bo myślałam sobie, że jeżeli mu ulegnę, to będzie jednak chciał się ze mną spotykać. On mi zaś na to: „A jeżeli ja panią będę zdradzał?”. Pomyślałam sobie, że w takim razie rzeczywiście niewarto, więc odparłam: „Jeżeli pan tak mówi, to już nie...”
A jednak było mi za nim tęskno, więc przy następnym spotkaniu ponowiłam to samo. Wtedy on już mi zaczął wyraźnie odradzać i powiedział wreszcie: „Ach, panno Krystyno, jeszcze gdyby to nie był grzech, ale to grzech bardzo wielki!”. W końcu ostrzegł mnie, żebym wogóle z nikim się nie kochała.
Teraz już zupełnie nie wiem, co myśleć o nim i o tej sprawie. Pomimo wszystko kochać go nie przestałam. Ostatnio nie spotykałam go niemal wcale, może raz

tem sercem, duszą i niewinnym ciałem, które Pani z tak rozkoszną naiwnością chciała mu wprost serca ofiarować, zrobiło mu się Pani żal. Nie czując, widocznie, prawdziwej miłości dla Pani, chciał wyperswadować Pani to uczucie i uczynił to nieco dziecinnie, czemu trudno się dziwić, skoro Pani również tę sprawę tak dziecinnie potraktowała. Dał temu dowód szczerą dla Pani sympatią, bo przecież nic łatwiejszego było, jak skorzystać ze sposobności. Potem, gdy przekonał się, że nie udało mu się Pani zniechęcić do samego czynu przedstawieniem go, jako rzecz bolesną i grzeszną, usiłował zniechęcić Panią do samego siebie, opowiadając o swych częstych miłostkach, ale wprowadził tem do dziewczęcej główki Pani tylko jeszcze większy zamęt.
Postąpiłby najlepiej, gdyby od razu otwarcie powiedział: „Przemila Krystyno, jesteś sympatycznym dziewczęciem, ale trudno... nie kocham cię...”. Nie powiedział tego, zapewne, z żalu, nie chce Pani sprawić bólu. Ale tem właśnie pogorszył sprawę. Przynajmniej odrzućmy przyciętą wrzód, który teraz rozrósł się i boli na dobre. Uczynie ją to za niego.
Proszę zapamiętać o Franciszku! Pani jest jeszcze bardzo młoda i z pewnością znajdzie jeszcze niejednego, którego Pani nie kocha z prawdziwą wzajemnością...

— Najpierw... doprawdy, nie wiem... Pod koniec siedłem na ławce w al. Ujazdowskiej...
— Mam dla pana wiele szczerego wapótcucia. To doprawdy okropne... Można było rzeczywiście oszaleć... Człowiek Bogu ducha winien wraca do domu i ni stąd ni zowąd zastaje u siebie kobietę ze sztyletem w piersiach. I to kobietę tak młodszą, tak piękną... Ale... pan chyba zna jej nazwisko... Może pan będzie łaskaw mi powiedzieć... Bo ludzie pańscy jej nie znali... Nie udało nam się jeszcze stwierdzić tożsamości...
— To panna Roma Buracka.
Zanim to rzekł, wahał się przez chwilę. Może udawać, że jej nie zna. O, nie, to byłoby podejrzanym i zbyt nieprawdopodobnym. Uważał, że w jego własnym interesie będzie przyznać się, iż wie...
W jego własnym interesie, bo o czem innym w tej chwili nie myślał!
Ale czy powiedzieć, że była jego kochanką? Przypomnieć cały ich miniony roman? Opowiedzieć o uwiedzeniu i porzuceniu? Lepiej nie. Cała Warszawa znalazłaby to wkrótce z gazet. I... mniejsza o całą Warszawę... chciał to ukryć jedynie przed Renią.
O nią się bał najbardziej, bo Renię kochał naprawdę...
Komisarz tymczasem pytał z całkowitym spokojem:
— Pan wie, zapewne, również, gdzie mieszkała panna Buracka?
Janusz podał adres.
— Przypuszczam, że przyszła do pana nie przypadkiem. Kwiaty, które zauważyłem, tak licznie rozsiane, świadczyłyby, że pan jej się spodziewał...
— Przeciwnie, nie spodziewałem się...
— A to dziwne. Skąd więc się wzięła?
— Właśnie tego sam nie umiem sobie wytłumaczyć.
— Doprawdy?
— Słowo honoru panu daję...
Wiemy, że tym razem Janusz bynajmniej nie kłamał.
— A jednak to była dobra pańska znajoma?
— Nie przeczę.
— Oddawna?
— Owszem.
— Widzę, — rzekł komisarz, — że zbaczamy na nieprzyjemne, zapewne, dla pana badania. Aby ich uniknąć, może pan łaskawie od razu w paru słowach powie wszystko, co pan wie, i nie będę pana dłużej fatygował...
Dajemy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia **Odcięta głowa cara w wazonie**

Niechący

Jeszcze godzina i pociąg stanie na granicy, w Zbaszynie. Stella odetchnęła. Jutro będzie już w Paryżu... w Paryżu, w tym mieście, miodem i mlekiem płynącym, w tym raj dla ludzi nie znających skrupułów!...

Polska już jej nie interesowała. Co tam, taka biedota!.. Na dziesięć zdobytych portfeli, w dziewięciu znajdowała protestowane weksle, wizytówki i naksy płatnicze z urzędu skarbowego, a dziesiąty też zwykle był nieszczęśliwy. W dodatku ziemia zaczynała jej się palić pod nogami. A pięknej Stelli za leżało na zachowaniu prawa do świadectwa niekaralności. Dzieki ściśle „naukowemu” przygotowaniu, nie była ani razu nawet posadzona w ciągu dwunastu lat swoich poszukiwań w cudzy kieszeń. — a zaczęła przecież, jako trzynastoletnia dziewczynka.

W mgłę poranka migają telegraficzne słupy, uciekały wtyłki budki drożników, przesuwał się zwolna niewyraźny horyzont... Była sama, na korytarzu. Nie! Przeproszam, oprócz niej było tu jeszcze dwóch mężczyzn. Jeden z nich młody, przystojny, zdenerwowany, bebnął palcami lewej ręki w szybę okna, o krok od Stelli. Prawa ręka tkwiła uparcie w kieszeni. Na drugim końcu korytarza stał, rozparty wygodnie, czterdziestoletni, tegi mężczyzna o chytrej, okrągłej twarzy. Lewa ręka podnosił do ust cygaro. Prawa ręka tkwiła uparcie w kieszeni.

Stella obserwowała ich od początku podróży. Długoletnie doświadczenie podszeptowało jej, o co tu idzie.

Im bliższa była granica, tym spokojniej dykało cygaro, tym bardziej nerwowo bebnęły palce w szybę. Od Warszawy obie prawice tkwiły uparcie w kieszeniach.

Nie wytrzymała. Zlitowała się nad swoim sąsiadem. Udała, że patrzy wciąż w wylaniający się zwolna pejzaż, rzuciła katem ust:

— Ten grubas interesuje się panem, co?

Palce zabębniły szybciej w szybie.

— Nie rozumiem, o czym pan mi mówi.

— Wiesz czego pan tak ścisła swój rewolwer? Spokoju, nie jest stem z Danilowiczowskiej... Do syć jednego łapacza dla pana. Na co on czeka, żeby pana nakryć?

Zawrotny werbel na szybie nie ustawał ani na chwilę.

— Na to, żeby się dał nakryć. Ale to musi się skończyć do granicy.

— Będziemy tam za trzy kwadransy.

— Wiem. Tem gorzej. Nie ja two im pójdzie. Zresztą, może mi się coś uda przedtem.

— Co takiego?

— Listu gończego jeszcze nie ma za mną, ale ten gość ma przy sobie nakaz aresztowania na moje nazwisko. Gdybym mógł mu go zwedzić! Tylko, że niechcym się zbliżyć do niego!...

— Rozumiem, on się pilnuje.

— Tem gorzej dla mnie — sztyba grzechotała sucho pod palcami — tem gorzej dla niego.

Dwudziestopięcioletnie, nieknie serduzko zadrgało wspanioczym.

— Gdzie, on to ma? — spyta

ła, wciąż niby obojętnie wglądać przez okno.

— Co takiego?

— Ten nakaz.

— Zrozumiałe, gdzie. W portfelu...

— Dobrze. Zobacz pan, co Stella potrafi, jak chce się postarać.

Przeczekała jeszcze parę minut, potem wolnym krokiem skierowała się do toalety w końcu korytarza.

Pociąg mknął, jak potępieniec, podłoga kołysała się jej pod nogami. Przechodząc koło człowieka z cygarem przysunęła się do ściany, żeby go ominąć, ale w tej chwili jeden z mocniejszych wstrząsów odebrał jej równowagę.

— O, przeproszam pana najmocniej.

Cygaro wysunęło się z pomiedzy zębów.

— Nic mi szkodzi, łaskawa pani, to wina pociągu...

Po paru chwilach wróciła z toalety. Palce stuknęły po szybie, jak maszyna do pisania, lub, jak oddalony kulomiot.

— No i co?...

— Wsunęła mu w palec grubą wypchaną portfel.

W tej chwili człowiek z cygarem rzucił coś na podłogę. Huk! Korytarz napelniał się dymem...

Gdy wreszcie można było coś zobaczyć, skonstatowali, że okradziony człowiek znikł z wagonu. Drzwi były otwarte.

— Wyskoczył! — krzyknął „ocalony” młodzieniec. — Gdyby nie pani — ten rzeczyszek umknąłby bezkarnie.

— Jakto? Co to? — wybetkołała.

— Widzi pani, jestem właścicielem inspektorem policji śledczej — ścigałem tego człowieka, który ukradł jednemu tubilerowi warszawskiemu bezcenne perły — są w tym portfelu, który mi pani wyłowila z kieszeni.

Wiedział, że go scigam i chciał mi umknąć. Gdyby nie pani perły zniknęłyby razem z nim — tak zaś będzie myślał, że je zgubił w skoku z pociągu, będzie szukał i da się złapać.

— Wiesz... wiesz ja... pracowałam dla policji?...

Był jednak taki sympatyczny, taki miły, że nie mogła powstrzymać uśmiechu.

— No, trudno, zdarza się — rzekła i podała mu rękę.

Adam Ty-ski

Wnuk Rockefellera — robotnik em

Fantazja wnuka milionera

(m.) Ameryka jest krajem sensacji, Ameryka bez mordów, szalbierstw, krachów, plajt i t. d. — nie byłaby Ameryka. A oto najświeższa sensacja, która oczywiście jest tematem rozmów w cukierniach, na dancingach, na torze i w kabaretach: Wnuk Rockefellera, jednego z najbogatszych ludzi na świecie, uprzykrzywszy sobie życie w dobrobycie, postanowił mimo swych 16 lat zostać prostym robotnikiem.

Gdy o fakcie tym doniesiono milionerowi, stary magnat serdecznie ucieszył się i rzekł:

— Widać, że to mój wnuk. Ja też, gdy miałem 16 lat, rozpocząłem jako robotnik. A dziś jestem milionerem. Wierze, że i mojemu wnukowi poszczęści się.

A tymczasem William Rockefeller, bohater najnowszej sensacji, istotnie został robotni-

(miec.) Znany ongiś rosyjski pop, ojciec Heljodor, dotychczas zamieszkujący w Ameryce, jest jedynym człowiekiem, który widział zabalsamowaną głowę cara Mikołaja II, zamordowanego przez bolszewików. Oto co opowiada Heljodor:

„Latem 1918 r. zostałem wez-

wany przez bolszewików do Jekaterynburga, gdzie w jednym z zamkniętych domów przetrzymywano w ukryciu cara Mikołaja II i jego żonę.

Pod eskortą kilku żołnierzy wprowadzono mnie do jakiegoś domu, a tu przez długie, ciemne korytarze do pokoju o okrągłych

oknach. Gdy wzrok mój przyzwyczaił się do ciemności, zauważyłem w rogu pokoju dwie skulone postacie ludzkie.

Był to car i carowa. Urzawszy mnie, car jak i carowa serdecznie przywitali się ze mną.

Gorączkowo zaczęli dopytwać się o nowiny. Z kolei rozmowa przeszła na wspomnienia z minionych dni.

Car naogół z pewną rezygnacją przyznawał nowe warunki życia. Kilkakrotnie powtarzał tylko: „Oby było lepiej”. W przeciwieństwie do niego, carowa wylewała potok obelżywych słów, przeklinając niedawnych przyjaciół i fałszywych przyjaciół, a w szczególności jej zdaniem sprawca katastrofy na Rosję.

Rozmowa trwała 35 minut, potem ukazał się żołnierz, który groźnie objął:

„Skończcie! Pożegnanie było bardzo serdeczne. Car, gdy byłam na progu, krzyknął:

„Niech ojciec pozdrowi naszych krewnych i przyjaciół!”

Ody znalazłem się za drzwiami podszedł do mnie Wojtków (poseł sowiecki w Warszawie, później zamordowany przez Kowderę) i zapytał mnie, czy osoby, z którymi rozmawiałem, to istotnie car i carowa!

Oczywiście, oświadczyłem, iż to tylko członkowie rodziny carskiej.

A w rok później, ściśle 14 kwietnia 1919 roku, będąc na Kremlu w Moskwie, gdzie starałem się o papiery na wyjazd, dowiedziałem się od jednego z urzędników, że wszyscy w Rosji wierzą, jakoby car żył i przebywał w Niemczech, gdzie prowadzi anty-sowiecką agitację.

W pewnym momencie urzędnik poprowadził mnie przez korytarze i wprowadził do małego pokoiku. Leżały tam grubo wypchane worki, skrzynie, kufrы i t. d.

Na oknie stał duży różniarów szklany wazon, a wewnątrz odcięta, ludzka głowa. Pierwsze wrażenie było tak silne, że noprósto stałem, iż krew zastęła mi w żyłach. Ale to nie było wszystko. Po chwili bliżej się przyjrzywszy, stwierdziłem, iż była to głowa cara! Straciłem przytomność. Gdy mnie oociono, urzędnik zapytał:

„Czy to był car?”

„Jaki car? — odrzekłem pytaniem.

— No, to co pan widział w wazonie?

— Żadnego wazonu nie widziałem.

Urzędnik już więcej nie pytał. Nie chciałem, by ci barbarzyńcy wiedzieli, że była to istotnie głowa cara.

Niech wierzą, że car żyje i czeka na ich niekorzystność. Ale mimo to do chwili obecnej nie mogę zapomnieć strasznego widowiska.

Na dworze króla Ottona Habsburga

Ostatnie wydarzenia w Austrii, wieści o powrocie Habsburgów na tron projektowanej monarchii Austro-Węgierskiej zwracają oczy świata na maly piękny zameczek Le Croix w Belgii, gdzie właśnie zamieszkuje prawy następca tronu, młody arcyksiążę Otto wraz ze swą matką, cesarową Zytą.

A wiec ów cichutki zamek jest ogniskiem wielkich intrg, mogących rozpaść nową burzę w Europie?

Zaprzeczają temu kategorycznie nieliczni członkowie dworu arcyksięcia.

General Artur Kersztész mówi:

— Jego wysokość nie zamierza powrócić na tron, siła lub zapomocą podstępnych zamachów.

O wszelkich plotkach na ten temat general Gieden z bohaterów wojny światowej, który do ostatka pozostał wierny Habsburgom, odzywa się z wielkim przekasem i lekceważeniem:

— To są bzdury! Nie jestem spiskowcem. Król nie wyrzeka się swych praw, ale wczeka na moment, kiedy wszyscy zgodzą się na powrót jego na tron Habsburgów. Wierzę bowiem, że jego panowanie w Austrii może przynieść upragniony przez lud środkowej Europy stan pokoju.

Tego samego zdania jest dru-

gi dworzani, baron von Huidenuss, były poseł monarchii w Madrycie, kawaler Orderu Złotego Runa, dotrzymujący towarzystwa cesarzowej Zycie.

— Ci, którzy przypuszczają — mówi baron — że połączenie Niemiec z Austrią będzie dla Austrii dobroczynne, kopia róg dla naszego kraju. Próba „anschlusu” wywoła wojnę ogólnie europejską i będzie ostatnim rozdziałem historii Austrii! Pod względem gospodarczym połączenie Austrii z Niemcami byłoby klęska, gdyż wielki przemysł niemiecki zniżyłby siłki przemysłu austriackiego.

Bardzo pochlebnie o następcy nieistniejącego tronu Habsburgów wyraża się ojciec Hiacynt Weber, benedyktyn, wychowawca ośmiorga dzieci cesarzowej Zytv:

— Król — mówi braciśzek — jest wprost niezwykłym człowiekiem. Odnacza się nieprzecietnymi cechami umysłu i charakteru. Interesuje go sztuka, nauka. Do najszcześniejszych godzin dnia zalicza czas spędzony w swym małym laboratorium w zamku, gdzie przeprowadza doświadczenia naukowe.

Jak można wywnioskować z powyższych głosów, zameczek Le Croix nie jest „niebezpiecznym gniazdem” spiskowców, grożących pokojowi świata.

Wysepka, na której rządzą psy

(m) W czasie podróży francuskiego okrętu zauważono na zachód od Madagaskaru, w pobliżu wysepki Juan de Newa — łódź raunkowa!

Kapitan okrętu, przypuszczał, że na wyspce znajdują się ludzie, wysłał na brzeg kilku marynarzy.

Ledwie marynarze przybili do brzegu, zauważono, że łódź ratunkowa jest pusta, a obok stoi piękny, olbrzymi biały pies.

Gdy marynarze wyszli na ląd do białego psa dołączyły się 4 inne psy.

Nagle prowadzący marynarzy, stornik rzucił w psy kamieniem. Rezultat był zgoła nieoczekiwany: psy nie uciekły, a ich prowodyr, biały olbrzym po czął wyć w straszliwy sposób. Po chwili na brzegu poczęły gromadzić się psy w nienotowanej liczbie. Psy przybrały groźną postawę i marynarze, radzi nieradzi, nie mając przy sobie broni, musieli opuścić wysepkę. Marynarze tyłem cofali się do brzegu, a psy towarzyszyły im aż do chwili, gdy wsiedli do łodzi. Dopiero wtedy rozbiegły się, pozostał jedynie biały olbrzym. Widać było, że odgrywa on tu rolę prowodycy.

Warto przypomnieć, że swe go czasu do wysepki Juan de Newa przyjeżdżało często żaglowce celem zaopatrzenia się w wodę.

Wykorzystując wolne chwile marynarze polowali na żółwie i zwierzęta, ogromnie przypominające nasze króliki.

Można przypuszczać, że marynarze, udając się na polowanie zabierali ze sobą psy, a później spiesząc się na żaglowiec, pozostawiali swych „towarzyszy” na wyspce. W ten sposób pies pozostał na wyspce, i tracił całą swą dotychczasową tresurę, stawał się dzikim.

Obecnie na wyspce znajdują się stado dzikich psów, które czujnie pilnują swej „ojczyzny” i nie dopuszczają do siebie ludzi.

CHORZY na katar, żołądka, kamienie żółciowe, hemoroidy, krwotoki, ogólne wycieńczenie, reumatyzm, ischiasz, serce, nerwy, nerki, pęcherz, płuca, uszy, oczy, egzema, różę, migrenę, bóle i zawroty głowy, bolesci krzyża, neurastenję, a także choroby kobiece i wszelkie inne — niech się zwrócą do Rudzińskiego, bóle i cierpienia natychmiast ustapia.

„L ECZENIE BEZ LEKARSTW”

Hipolit Rudziński przyjmuje 10 — 2 i 4 — 7, Warszawa, Nowy Świat Nr. 60 m. 2, front i p.

*) Tu Rudziński wyjaśnia, że żadne lekarstwo nie daje, lecz natomiast wiedza wyższą, duchową — siłą, która nam i wszystkim stworzeniu daje życie swoje na tym świecie.

Urozmałcony program posiedzenia Rady Miejskiej

W dniu dzisiejszym wieczorem odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej na którym mają być rozpatrzone niektóre punkty bardzo ciekawe.

Porządek dzienny obejmuje: Powzięcie drugiej kolejnej uchwały w sprawie zaciągnięcia pożyczki 20.000 zł. w Banku Gospodarstwa Krajowego na budowę domów dla bezdomnych i bezrobotnych.

Sprzedż gruntów miejskich pod budowę dla Stowarzysze-

nia Spółdzielczego „Zjednoczenie” w Grodnie.

Ustalenie nowych granic administracyjnych miasta.

Sprawa uposażenia względnie odszkodowania członków Zarządu miasta w związku z wejściem w życie ustawy z dnia 23 marca 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego.

Ustalenie etatów naczelników Wydziałów Magistratu m. Grodna.

Przejęcie mostu kolowego na Niemnie przez Gminę m. Grodna.

Dyskusja nad sprawozdaniem z czynności Wydziałów Magistratu m. Grodna za rok 1932-33.

Interpelacje.

Historja jednej z tysiąca egzekucji

Tak niewiele pozostawiono magistratowi wymierzania i pobierania podatków, że zdawałoby się, odtąd nieliczne pozostałości będą uszczelniane bez zarzutu.

Tyrczasem ciągle ma się do czynienia z egzekucją podatku

lokalowego, czy sztyldowego już zapłaconego. Stale okazuje się ta sama piosenka: podatek zapłacony nowe konto z racji daremnego upomnienia czy egzekucji ponosi magistrat.

Podobny wypadek miał miejsce przy Siennym Rynku 8 z płatniczką T. Lubicz, która zapłaciła w swoim czasie podatek od sztyldu w wys. 3,50 zł. i kosztą upomnienia razem na sumę 5 zł.

Obecnie zgłosił się sekwestратор w celu dokonania egzekucji. Na nieszczęście nie odnaleziono od razu pokwitowania. Sekwestратор zabrał zegar ścienny (to już predylekcja tych ludzi, choć płatniczka na gwałt napraszała się by zabrał krzesła, nie wiele pomogło).

Wreszcie znaleziono pokwitowanie, zegar wrócono, już z Urzędu pozostaje teraz kwestja kto im „nerwy powróci”.

Napad rabunkowy na prezesa Kasy Stefczyka

Onegdaj na powracającego z jarmarku z Łunny prezesa Kasy Stefczyka Antoniego Matuszewicza na przedmieściu Wola w Łunnie napadło czterech osobników, którzy pobili go i zabrali 179 zł. 50 gr. gotówką oraz klucz od kasy.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że rabunku dokonali

mieszkańcy wsi Szczerzyca, gm. Łunna: Siemenczukowie Józef i Paweł, Mozyrko Andrzej i Szurej Józef.

Zarządzone poszukiwania za rabusiami nie dały pożądanego wyniku, gdyż wszyscy zbiegli i ukrywają się w niewiadomym miejscu.

Przymusowe lądowanie w Karolinie

W dniu wczorajszym na lotnisku Karolin wylądował przymusowo pilot Mościcki na awionetce R.W.D. 4.

Lądowanie nastąpiło na sku-

tek defektu w motorze i odbyło się bez wypadku.

Pilot próbuje własnymi siłami usunąć defekt i kontynuować lot.

Ożywiona praca w garbarniach

W ostatnim czasie dalo się zauważyć niezwykle ożywienie w garbarstwie.

Zapotrzebowanie na skóry jest tak duże, że garbarnie nie mogą dostarczyć tyle towaru, aby nasycić rynek. Największe zapasy w sklepach wyczerpują się bardzo prędko.

W związku z tem garbarnie grodzieńskie i na powiecie w Krynkach i Skidlu pracują pełną parą.

Ceny na niektóre gatunki skór wzrosły o 100 procent, przeciętnie zaś skóry podrożały o 50 proc.

Kłopotliwy figiel chłopaka

Na brzegu Niemna około Jurzydyki bawilo się kilku 6—7 letnich chłopaków. Biegali, krzykali wreszcie jednego wepchnięto do wody. Malec chcąc nastraszyć kolegów udal, że się topi i wreszcie gdzieś znikł między łódkami.

Dzieciarnia podniosła hałas, zaalarmowano rodziców i roz-

poczęto poszukiwania w wodzie od miejsca wypadku aż do Pyszek.

Wszyscy byli przekonani że chłopak utonął.

Po parugodzinnych poszukiwaniach, zauważono „denata” w lesie koło Pyszek, jak zbierał poziomki.

Przejażdżka rowerowa z przygodami

Korzystając z pięknej pogody mieszkańcy Grodna Adam K. z kolegą Bazyliem wybrali się rowerami na przejażdżkę. Szosą zajechali aż do Indury. Napili się mleka, kupili sera i

legli na trawniku przed cerkwią ażeby odpocząć.

Miejscowy duchowny prawosławny nabral podejrzania, że to ani chybi... wyrotowcy.

Skomunikował się z policją. Komendant chce wylegitymować „podejrzani” nie mają dokumentów.

Tymczasem powędrowali do aresztu indurskiego, następnie odtransportowano ich do Grodna. Tu po sprawdzeniu ksiąg meldunkowych wypuszczono na wolność i prawdopodobnie skończy się tylko na zapłaceniu kary za nieposiadanie karty rowerowej.

Kupujcie wyroby krajowe!

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

D Z I Ś długo oczekiwany arcyfilm Wielkiego GEORGA HILLA, twórcy filmu „Szary Dom” p.t.

Wstęp od 50 gr.

DZIECKO GRZECHU

Główne role kreują: niezapomniany Butch z „Szarego domu” oraz z filmu „Czemp” WALLACE BEERY oraz największa tragiczka ekranu MARIE DRESSLER

Historja wielkiej miłości i wielkiego poświęcenia!

„Dziecko Grzechu” — dramat, który wzrusza do łez!

Marie Dressler w roli przybranej matki, która poświęca życie dla dobra swej wychowawicy.

Nadprogram: Tygodnik Foxa — najnowsze aktualności

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

D Z I Ś

zapomniecie o troskach! rozpdzicie humor! rozchmurzycie czoło! bo... zobaczycie

Vlastę Burjana

króla czeskiego humoru, niezrównanego aktora w filmie

OBRAZA MAJESTATU

film, całkowicie mówiony po czesku, produkcji czeskiej Bomby śmiechul Kaskady śmiechul Morze śmiechul

Uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzki-Smigielskiego Nr. 8.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do górnego i samiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr. za tekstem (układ 9-cio szpaltowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i 20 gr. Za tytuł ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wpływ: Piotr Kodłko

Redaktor przyjmuje od 13—16

Wiek: 100 lat i Recko Grodna Rydzki Smigielskiego 8.